

# Mit współczesny – mit współczesności? Ankieta „Perspektyw Kultury”

---

Świadomość, że epoka nowoczesna i właściwa jej forma kultury, jaką jest kultura masowa, wytwarza nowe, sobie właściwe mity jest obecna w naukach o kulturze co najmniej od czasu, gdy Roland Barthes pisał swoje *Mitologie*. Świadomość tego, co Leszek Kołakowski nazwał „obecnością mitu” (w świecie nowoczesnym) zdążyła się od tego czasu zadomowić w humanistyce i naukach społecznych. Ostatnie zmiany kulturowe, związane z m.in. z pojawieniem się nowych mediów, zdają się jeszcze bardziej potwierdzać słuszność tej diagnozy. Człowiek XXI wieku nie wydaje się istotą bardziej odporną na myślenie mityczne niż człowiek masowy XX stulecia, a w swoich reakcjach wydaje się mniej racjonalny niż jego klasycznie wykształceni przodkowie z epoki oświecenia czy pozytywizmu. Być może nowożytny świat zachodni „odczarowany” przez rozum, wyzwolony z dziedzictwa religii i tradycji, wchodzi w epokę nowego zaczarowania przez konkurencyjne zarówno wobec tradycyjnych religii jak i wobec sceptycznego rozumu światopoglądy, które w przebraniu ideologii, teorii naukowej, sztuki popularnej, reklamy – ukrywają swoją mityczną istotę.

Temu staremu-nowemu uzależnieniu człowieka współczesnego od mitologii, paradoksalnie wydaje się sprzyjać powszechne przeświadczenie, że epoka w której żyjemy jest całkowicie uodporniona na archaiczne formy świadomości, gdyż jest epoką „nowoczesną”, odmienną pod każdym względem od całej przeszłości. Taką hipotezę, dyskutowaną w zespole redakcyjnym „Perspektyw Kultury”, pisma Instytutu Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie chcielibyśmy zweryfikować, zadając Panu Profesorowi (Pani Profesor) dwa pytania:

1. Jakie nowe mity powstają na naszych oczach w wieku XXI – i jakie stare „wielkie narracje” powracają w roli idei aktualnie kierujących zachowaniami jednostek i narodów?

2. Czy samo pojęcie współczesności, jako epoki odmiennej i pod każdym względem doskonalszej od poprzednich nie jest mitem, kluczowym dla naszych czasów a będącym przejawem utajonego trwania oświeceniowej idei postępu?

dr hab. Andrzej Waśko, prof. Ignatianum

\* \* \*

## Ewa Thompson

Pytanie drugie jest retoryczne – nie ma chyba poważnego intelektualisty, który by zaprzeczył, że współczesność jest nie mniej zapełniona mitami, co przeszłość; zmieniły się tylko kryteria ważności i nazwy. Odrzucenie Oświecenia jako fałszywego tropu jest dość powszechne we współczesnej filozofii, począwszy od szkoły neomarksistowskiej a skończywszy na tomizmie. Inna rzecz, że przyczyny tego odrzucenia różnią się w zależności od poglądu na świat danego intelektualisty. Podczas gdy neomarksisti odrzucają Oświecenie ponieważ nie wierzą w możliwość obiektywnej oceny rzeczywistości (ocena ta jest uzależniona od miejsca oceniającego w Historii i społeczeństwie), tomiści odrzucają Oświecenie ze względu na jego nominalizm. Jak to już wiele razy pisałam, racjonalizm Oświecenia i racjonalizm Arystotelesa to dwie różne rzeczy. Ten drugi oparty jest na uznaniu rzeczywistości jako fundamentalnego warunku myślenia i postrzegania, ten pierwszy opiera się na subiektywizmie ludzkiego rozumu.

Tyle o intelektualistach. Ale wśród ludzi mniej oddanych myśleniu (tu zaliczam między innymi wielu magistrów i nawet doktorów wszystkich zawodów), sprawa ma się niekoniecznie tak. O ile wiem, polskie szkoły w dalszym ciągu uczą, że Oświecenie było wielkim krokiem naprzód, że eliminacja tomizmu z Uniwersytetu Jagiellońskiego była osiągnięciem progresywnych (a więc godnych pochwały) Polaków końca XVIII wieku, że Komisja Edukacji Narodowej była jakże chwalebny pierwszym ministerstwem edukacji w Europie – czyli że wprowadziła świeckie rządy odgórne w dziedzinie edukacji. Gdyby urzędnik z Waszyngtonu powiedział Teksasńczykom (mieszkam w Teksasie), że mają prawo decydowania, jakie podręczniki będą używane w teksaskich szkołach, uznaliby to za żart. Wpajanie uczniom szkół średnich i wyższych ideologicznie nadzianych i odgórnie uznanych za właściwe informacji, owocuje na długą

metę odrzuceniem tego, co było przeciwne Oświeceniowi, a więc arystotelesowskiej logiki i społecznych tradycji. Tak więc wśród ludzi podatnych na *idées reçues*, przekonanie o obaleniu różnych fałszywych mitologii przez Oświecenie jest w dalszym ciągu silne. Stąd pozytywne nastawienie dużej części polskiego społeczeństwa do słów takich jak progres, progresywny, postępowy, postęp, nowoczesność – takie słowa, jakkolwiek niesłusznie, przylutowane zostały do Oświecenia. Mało zwraca się uwagi na to, że postęp w niszczeniu funkcjonalności społeczeństwa nie jest tym postępem, który warto popierać.

Potrzeba świadomej pracy paru tuzinów polskich polonistów i historyków, aby pojawiły się podręczniki, w których legenda Oświecenia zostałaby zdekonstruowana (że posłużę się terminem, stworzonym w celu dekonstrukcji tradycji) i aby płytkość tej legendy została zastąpiona przez arystotelesowską logikę. Aby to nastąpiło, należałoby podnieść epistemologiczną świadomość tychże polonistów i historyków. Sami oni muszą się zastanowić nad tym, na czym polega znaczenie, jakie konsekwencje wypływają z kartezjuszowskiego odejścia od rzeczywistości jako fundamentu myślenia i skupienie się na indywidualnym widzimisię człowieka (“myślę, więc jestem”). Mogę tu polecić takich filozofów jak Alasdair MacIntyre czy Mortimer Adler, jak również mało znaną książkę Jacques’a Maritain’a *Trois Réformateurs*, która zawiera rewelacyjny wgląd w Rousseau, Lutra i Kartezjusza. Wprowadzeniem może być mój własny artykuł, *Czy potrafimy się porozumiewać?* przetłumaczony z angielskiego i opublikowany w „Rzeczach Wspólnych” w 2012 roku<sup>1</sup>.

Pytanie pierwsze posługuje się terminem, stworzonym przez postmodernistę Jean-François Lyotarda („wielkie narracje”), co już samo przez się zachęca do pomieszania pojęć i do postmodernistycznego odchylenia. A przecież Redakcji chyba chodzi o to, aby obronić trwałe wartości, nie zaś propagować postmodernistyczne formy samooszukiwania się. To prawda, że ta chwytliwa fraza zaczęła już żyć własnym życiem, ale w dyskusji filozoficznej jej lyotardowskie (a więc relatywistyczne) echa trudno pominąć.

Ale to tak na marginesie. Aby na zadane przez Redakcję pytanie odpowiedzieć w sposób kompetentny, potrzebne byłyby badania socjologiczne dotyczące tego, w co społeczności ludzkie naprawdę wierzą, co uważają za rzeczy oczywiste i nie wymagające żadnych wyjaśnień. Myślę, że nie byłoby łatwo znaleźć tu wspólny mianownik, bo niewielkie zmiany w sformułowaniu pytań mogą przynieść duże różnice wyników. Wydaje się, że demokracja, równość, równa płaca za równą pracę, brak dzielenia obywateli na lepszych i gorszych – to są te dogmaty (jak również ideały), które zdaniem większości należałoby w życie wcielać (choć prawie każdy

---

1 <<http://rzeczywspolne.pl/czy-potrafimy-sie-porozumiewac/>>.

powie, że do ideału jest daleko). Tak jak władza królewska była stulecia temu uważana za rzecz naturalną i nie podlegającą dyskusji, tak równość i demokracja dzisiaj są powszechnie uznawane za pożądaną oczywistość. Do tego dochodzi mit globalizacji, który jest wpajany masom (głównie przez szkoły i telewizję), podczas gdy w rzeczywistości światem rządzi względnie niewielka grupa decydentów, do której trudno (ale nie niemożliwe) jest się dostać ot tak z zewnątrz (polecam tu książkę Janine J. Wedel pt. *Shadow Elite: How the World's New Power Brokers Undermine Democracy, Government, and the Free Market*). Globalizacja ma miejsce w technologii, nie zaś w dystrybucji ośrodków władzy.

Nie sądzę, aby każda społeczność domagała się wolności – cokolwiek byśmy rozumieli pod tym słowem. Do wolności się dorasta, a wiele społeczeństw po prostu nie stać na walkę o wolność. Chyba że chodzi o wolność konsumpcji. Dla dużej ilości obywateli świata konsumpcjonizm, który umożliwiła technologia i odkrywczność człowieka, jest czymś bardziej atrakcyjnym od wolności. Ale duża mniejszość jednak tej wolności pragnie, i dlatego całkowite zwasalizowanie społeczeństw (a zwłaszcza społeczeństwa polskiego) nie jest możliwe.

Podczas gdy ludzie wykształceni i niewykształceni powtarzają mantrę o równości, demokracji i globalizacji, poszczególne wspólnoty ludzkie zamykają się coraz bardziej w swoim własnym kręgu. Wiek dwudziesty pierwszy jest/będzie wiekiem nacjonalizmu, o czym już pisałam w *Trubadurach imperium*. Tak jak wiek XX był wiekiem ideologii, wiek XXI będzie areną rozszczepiania się dużych państw na mniejsze, i zobaczymy związane z tym wojny. Klasycznym przykładem jest rozpad ZSRS, bynajmniej nie zakończony. Ruchy separatystyczne w Szkocji, Katalonii, czy w krajach azjatyckich będą źródłem niepokojów międzynarodowych w bieżącym stuleciu. Możliwy jest rozpad Włoch na północne i południowe. Nie wszystkie takie nacjonalistyczne konflikty doprowadzą do wojen – zresztą wątpię, aby np. Szkoci zdecydowali się na rozbitcie Zjednoczonego Królestwa, z przyczyn konsumpcyjnych (szkockie emerytury są wypłacane przez Londyn). Nie sądzę również, aby polski Śląsk zechciał się odłączyć od macierzy, bo międzynarodowe koła ludzi wpływowych bardzo nie chcą powrotu niemieckiego militarizmu. Zresztą nacjonalizm, który tu przepowiadam, nie będzie nacjonalizmem typu pruskiego, lecz raczej miękką dyktaturą. Będzie gospodarczy raczej niż militarny. Będzie niezauważalny – dla tych, którzy będą woleli go nie zauważać.

Tak więc sądzę, że głównym mitem sprawczym obecnego stulecia będzie nacjonalizm. Wcale tego nie pochwalam, po prostu konstatuje prawdopodobny rozwój wydarzeń. W tej sytuacji nawoływania niektórych polskich polityków do zapomnienia o polskiej tożsamości i stania się obywatelem Europy należy uznać albo za dziecinne, albo za samobójcze.

Drugim mitem współczesności (kontynuowanym zresztą też mniej więcej od czasów Oświecenia) jest uwielbienie sztuki. Sztuka zastąpiła metafizykę w świecie współczesnym. Składamy jej hołdy takie, jakie człowiek średniowiecza czy nawet renesansu składał Bogu. Zauważmy, z jakim pietyzmem wiodące periodyki piszą np. o najróżnorodniejszych wystawach, koncertach, czy przedstawieniach teatralnych. Z takim szacunkiem ludzie epok wcześniejszych pisali o religii. Korzyści z tego płyną m.in. dla wykładowców wyższych uczelni, zajmujących się literaturą i sztuką. Są oni opłacani za podtrzymywanie mitu ważności sztuki, raczej niż za wkład w akulturację nowych pokoleń (co było ich niekwestionowanym zadaniem kilkaset lat temu). Ta mitologia sztuki utrzyma się prawdopodobnie przez cały dwudziesty pierwszy wiek.

## Jan Prokop

1. Czy gender stawałby się dominującym mitem współczesnego Zachodu? Gender, tj. wiara, że możemy ze sobą/z siebie zrobić, co nam się podoba. U Greków, Prometeusz nauczył ludzi rozpalać ogień, niejako usamodzielniając ich, mit prometejski o naszej wszechmocy rozwija racjonalistyczne Oświecenie, a potem, dziecię Oświecenia, Nowoczesność. Usiłując zastąpić Logos (Boską Mądrość) Rozumem instrumentalnym, a więc tylko narzędziem, na usługach wszelkich naszych zachcianek.

Tak oto zachęca się do podboju świata, który zdobywamy rozwijając technikę. Ale dziś gender głosi, że możemy do woli zmieniać nie tylko świat materialny, także naszą osobową tożsamość.

Wypędziwszy sacrum (sekularyzacja/odczarowanie świata!) chcielibyśmy poddać swojej wszechmocy wszystko, co istnieje. Bo jest tylko bezwładną – bierną – materią, a nad nią (karterzjańska *res extensa!*) można zapanować: można ją zważyć i zmierzyć.

Jeśli Logos czyniąc sobie ziemie poddaną, uczył szanować Prawa Boskie, dziś masy, uwiedzione przez media, uznane za najwyższy autorytet, wołają: w prawdzie Boga nie ma, za to są bogowie, roje, nieprzeliczona mnogość, rozmaitych światel... Wśród nich wybieraj dowoli, co zechcesz.

Oto czego uczyłaby hybris, postmodernistyczna pycha rozumu?

2. Wielu sądzi, że definitywny przełom już za nami, że oto dzisiaj Człowiek osiągnął apogeum potęgi. Po wiekach ciemnogrodu wreszcie weszliśmy na prostą, idąc za światłem ubóstwionego Rozumu Instrumentalnego, który jest skutecznym narzędziem rozwiązywania zagadek dręczących

naszych przodków... Zakończyliśmy etap konkwisty – zdobywania: ziemia legła u naszych stóp...

Nietzsche mówił o Śmierci Boga, ale dodawał, że teraz spadamy we wszystkich kierunkach, gdyż nie ma już biegunów: ani Dobra, ani Zła... Ta wolność, to dla zwykłych prostaczków ciężar nad siły. Sprostaj jej Übermensch: będziecie jako bogowie?

Otóż dzisiaj wszechpotęgę oferowałaby nauka? Otwierałaby globalny świat dla każdego? Uniwersalną kulturę facebooka? Dodajmy jeszcze ekologię, global warming etc.

Ale czy w wiosce globalnej ocaleją osobne narody? Jak posklejać uniwersalność i osobność? A może, co trudniejsze, jak pogodzić bogatą mniejszość i nędzną większość? Biały świat i kolorowy – postkolonialny?

Gigantyczne imperia na Wschodzie i Zachodzie... Wszechobecne media, kreujące nasz obraz świata w czyich interesach? Co oferują jako duchowy pokarm? Konsumpcję, permissywizm, ekscytacje ciemnej sfery pożądań? Gospodarka światowa jako chaos sterowany? Ludzkość w kleszczach banków czy dyktatur?

Te kwestie, niejako całościowe, podważają tradycyjne myślenie typu moja chata skraja. One będą coraz bardziej niepokoić naszych wnuków.

Czy poczują się odpowiedzialni za tę całość? Za Rodzinę Ludzką? Czy tylko za swój ogródek, grządkę z marchewką pod oknem, szablę po pradziadku z powstania? Jak z tą szablą – każdy sobie – wywalczyć pomysłny rozwój? A nieswoi, głodująca reszta?

Co na to Kościół Powszechny? Strażnik narodowych dziejów? Może Pielgrzym idący Drogą Krzyżową: śladami Pańskimi...

## Stanisław Stabryła

### 1. Nowe i stare mity

Obecność mitu we współczesnej kulturze jest faktem, którego świadomość utrwaliła się w badaniach kulturoznawczych co najmniej od kilkudziesięciu lat. Zasadne ze wszech miar wydaje się jednak pytanie, czy w naszej epoce mamy również do czynienia ze zjawiskiem powstawania nowych mitów, a jeśli tak, to czy można przykładowo wskazać i nazwać przynajmniej kilka z nich. Otóż wydaje się, że jesteśmy obecnie świadkami wyraźnej mitologizacji w wielu dziedzinach współczesnej kultury. Przede wszystkim w obiegu społecznym funkcjonuje *mit nowoczesnego człowieka*, uwolnionego od religii i tradycji, wyzwolonego z przesądów

i uprzedzeń, kierującego się jedynie pragmatycznym rozumem. Mit ten, propagowany przez współczesne media uzależnione w większości od ośrodków władzy, służy bardzo często jako narzędzie do zwalczania przeciwników ideologicznych czy nawet politycznych, którym zawsze można zarzucić, że nie są ludźmi nowoczesnymi. Tymczasem bliższy ogląd wirtualnej sylwetki owego „nowoczesnego człowieka”, analiza jego zachowań, przekonań, działania zazwyczaj rozczarowuje i skłania do wniosku, że cała ta „nowoczesność” jest w istocie iluzją.

Jednym z szeroko funkcjonujących we współczesnej kulturze mitów jest solidarność społeczna. Mit solidarności społecznej, gorliwie rozpowszechniany przez podległe władzom media, stanowi bez wątpienia próbę maskowania czy ukrywania coraz większych różnic majątkowych między poszczególnymi grupami czy warstwami społecznymi, a w efekcie różnic w dostępie do dóbr materialnych i kulturalnych. Zbliżoną funkcję pełni w wielu krajach, w tym także w Polsce, stary, antyczny mit demokracji, który we współczesnej praktyce jest często instrumentem służącym manipulowaniu społeczeństwami w interesie grup czy elit związanych z władzą. O ile w starożytnej Grecji, a dokładnie mówiąc w Atenach, demokracja bezpośrednia wytworzyła mechanizmy, które zapobiegały do pewnego stopnia różnego typu wypaczeniom czy nadużyciom, o tyle w wielu demokracjach współczesnych brak tego rodzaju skutecznych mechanizmów.

W ciągu ostatnich lat kilkunastu rozwinął się i umocnił w skali międzynarodowej mit integracji europejskiej, który jest nową formą dawnej, ukształtowanej po I wojnie światowej idei Paneuropczy czy też Stanów Zjednoczonych Europy. Konkretnie działania polityczne, a również gospodarcze, podejmowane przez poszczególne państwa europejskie, wydają się potwierdzać przekonanie, że idea integracji jest mitem, a raczej utopią, której nikt nie realizuje. Ujawnia się to szczególnie w okresach ostrych kryzysów ekonomicznych i napięć politycznych. Do tej samej kategorii współczesnych mitów można zaliczyć nienaruszalność umów międzynarodowych, przestrzeganie praw człowieka, walkę z dyskryminacją rasową, narodową, religijną itp.

Spośród nowych mitów, które narodziły się w ostatnich dziesięcioleciach, warto wspomnieć o wszechobecnym, potężnym micie Internetu, a także o związanym z nim serwisie społecznościowym zwanym „facebook”. W miarę zwiększania się roli Internetu we życiu społecznym i prywatnym następuje coraz intensywniejsza jego mitologizacja, szczególnie wśród młodej i najmłodszej generacji jego użytkowników. Z jednej strony dostęp do Internetu przynosi wiele istotnych korzyści intelektualnych, m.in. sprzyja rozwojowi zainteresowań, umożliwia dostęp do wiedzy i nawiązywanie kontaktów, z drugiej strony stopniowo Internet staje

się dla wielu ludzi pewnego rodzaju *modus vivendi* zastępującym życie rodzinne, towarzyskie, kulturalne itp. Uzależnienie od komputera i Internetu w wielu przypadkach przybiera formy patologiczne, wymagające długotrwałego leczenia.

Znaczną rolę od kilkadziesiąt lat odgrywa w życiu społecznym mit terapeutyczny – uzdrowiciela. Wielu ludzi rezygnuje obecnie z pomocy profesjonalnych lekarzy stosujących naukowe metody leczenia i oddaje się w opiekę terapeutów-uzdrowicieli w przekonaniu, że w krótkim czasie odzyskają zdrowie. W rzeczywistości w wielu przypadkach aplikowana przez tego rodzaju terapeutów kuracja, zazwyczaj kosztowna, nie przynosi oczekiwanych rezultatów, a przeciwnie – szkodzi osobie chorej przede wszystkim z powodu zaprzestania przez nią normalnego leczenia środkami konwencjonalnymi w specjalistycznych przychodniach.

W związku z problemem metod terapeutycznych warto wspomnieć o micie leczenia niepłodności metodą *in vitro*, finansowaną w Polsce ze środków publicznych. Poważne zastrzeżenia budzi zarówno etyczna strona stosowania metody zapłodnienia *in vitro*, jak i jej rezultaty. Wielu wybitnych uczonych twierdzi na podstawie obserwacji i szczegółowych badań, że procedura ta prócz niszczenia ogromnej liczby embryonów bardzo często powoduje poważne wady rozwojowe i genetyczne u „dzieci z próbówki”.

Wśród mitów, które obecnie powracają w nowych przebraniach i w nowej oprawie ideologicznej, można wymienić mit postępu technicznego i mit ekologiczny. Pierwszy z nich, wywodzący się z filozofii pozytywistycznej, zakłada wprowadzanie na skalę masową nowych, coraz doskonalszych środków produkcji i lepsze wykorzystanie istniejących; zdaniem jego głosicieli postęp techniczny jest warunkiem skutecznego rozwiązywania wszelkich problemów ekonomicznych i społecznych. Mit ekologiczny jest z kolei zmodernizowaną formą dawnego, oświeceniowego mitu powrotu do natury. Występuje obecnie w wielu dziedzinach życia, takich jak produkcja żywności, tzw. medycyna naturalna, ochrona środowiska naturalnego, produkcja energii, organizacja wypoczynku itp.

## 2. Pojęcie współczesności jako mit

Wydaje się, że pojęcie współczesności jest obecnie używane zazwyczaj jako synonim nowoczesności, o której była już mowa powyżej w związku z mitem nowoczesnego człowieka. Przez określenie „współczesność” w takim znaczeniu rozumie się obecną epokę, w której postęp we wszystkich



dziedzinach życia – intelektualny, naukowy, społeczny, ekonomiczny, techniczny itp. osiągnął poziom nieporównanie wyższy niż w poprzednich epokach. Jest to oczywiście – zgodnie z sugestią zawartą w samym pytaniu ankietowym – kontynuacja oświeceniowej idei postępu podniesionej w naszych czasach do rangi mitu. O ile jesteśmy świadkami zdecydowanego postępu w wymienionych tu przykładowo dziedzinach, o tyle nie można w ogóle mówić o ukształtowaniu się jakiegoś nowego modelu człowieka, którego należałoby określić jako „człowieka współczesnego” czy „człowieka nowoczesnego”.

## Dorota Heck

### Główny współczesny mit to przekonanie o nieistnieniu mitu wśród elit podejmujących kluczowe decyzje

Pod szyldem racjonalności pospiesznie likwiduje się cywilizację łącińską, która dawała najwięcej swobody jednostce. Wytworzyła ona system równoważących się, autonomicznych instytucji: Kościół, państwo (z trójpodziałem władzy), uniwersytet, dzięki czemu obywatele mogli się rozwijać zgodnie z indywidualnymi preferencjami, w różnym stopniu identyfikując się z etosem poszczególnych środowisk.

Względnie nowymi mitami są transhumanizm i posthumanizm. Ludzkość przedstawia się jako zakałą globu ziemskiego. Zrywa się z humanizmem jako przestarzałą teorią, w której przemycano wspomnienie o umarłym Bogu, bo człowiek był obrazem Boga. Claire Colebrook, zajmująca się między innymi feminizmem i teorią *queer*, kończy książkę o wyginięciu gatunku ludzkiego, *Extinct Theory*. Przyklaskuje się zrównywaniu człowieka ze zwierzętami, przedmiotami, programami komputerowymi, by w końcu triumfalnie ogłosić jego unicestwienie w samospełniającej się przepowiedni.

Marksizującym, powracającym na zasadzie upartej recydywy, mitem jest wiara w decydującą rolę wpływu zmian technologicznych na kulturę. Baza rozstrzyga o nadbudowie to teza, której uczyli się na pamięć dziadkowie dzisiejszej „młodzieży socjalistycznej”, czyli trzeciego już pokolenia polskiej apostazji. Zamiast określać swoją tożsamość jako zobowiązanie wobec ideałów naszych przodków, traktują ją jako wynik gry sił zewnętrznych: popytu na kontrkulturę lub na ład korporacyjny. Tożsamość współczesnego konformisty zmienia się w zależności od koniunktury. Rzadko bywa rezultatem kaprysu. Najpierw „młodzież socjalistyczna” dowiaduje się, co należy myśleć, a później grzecznie myśli.

Groźnym mitem jest przekonanie o wyższości nowego nad starym, czyli bezustannie ponawiany imperatyw zmiany. W ten sposób powstają nawet publikacje ze świadomie wprowadzanymi błędami, byleby tylko nie powtórzyć wcześniej wypracowanych trafnie sformułowanych treści. Na wiele sposobów utrudnia się przekaz międzypokoleniowy. Dyskredytuje się osoby starsze. Niszczy się księgozbiory z publikacjami z lat, kiedy bywało więcej wolności słowa. Marginalizuje się lub przemilcza dorobek drugiego obiegu wydawniczego. Rzekomo nieaktualne jest to, co byłoby niewygodne dla dyktatorów (mody, lecz nie tylko). Ułatwia się bezpłatny dostęp do prasy gloryfikującej modernizację, utrudniając dystrybucję konserwatywnych czasopism. Kultura, która nie może być kultywowana, preferuje zmianę, a nie kontynuację, ginie.

Współczesność raczej nie jest mitem, lecz tautologią.  
Zawsze mamy jakieś teraz błyskawicznie zamieniające  
się w przeszłość. Nowość, aktualność, współczesność –  
to tylko preteksty, by zająć miejsce starszych,  
legitymizując swoją władzę nad młodszymi

Zamiast pasjonować się prawdą, snobi ukierunkowują swoje ambicje na imitację obcych wzorców. Paradoksalnie, autorów zmarłych nawet w latach osiemdziesiątych czy też urodzonych w dwudziestych, bezmyślnie uznaje się za współczesnych, byleby mieli uznane na Zachodzie nazwiska. Humorystycznie brzmi odmowa studentki, dlaczego nie obejrzy wystawy polskiego artysty urodzonego w 1940 roku: „1940? To nieaktualne”. Naśladować trzeba karnie, w ordynku. Bezpieczniej poczekać aż selekcji wzorców dokonają stołeczne (scil. warszawsko-krakowskie) autorytety. Rozdzierające jest lekceważenie poważnych myślicieli, od których odwrócił się Salon („To się nie przyda” – replikuje łowczyni grantów na widok niemodnych nazwisk, choćby francuskich). Absolutyzowane „teraz” oznacza w istocie imitacyjność i posłuszeństwo. Kataklizmem jest zalew tłumaczonych podręczników nauk społecznych i humanistycznych, podczas gdy polskich badaczy otacza (samo)wzgarda. Nie mamy szans niczego wnieść do nauki światowej w zakresie humanistyki, jeśli nie będziemy ciekawi siebie i nie będziemy siebie szanować. Kto ma dokładnie, wiernie, kompetentnie opisać kulturę polską, wypracować adekwatne do tego celu metody, jeśli nie Polacy?

Przepisywałabym cytaty, gromadząc zdania o nieuchronności mitologizacji: z Andrzeja Kijowskiego, z Arnolda Gehlena, Hansa Blumenberga, Terry’ego Eagletona (cenne, podważające postmodernistyczne

uroszczenia *Iluzje postmodernizmu!*). Zawsze jednak wyobrażam sobie czytelniczki, które powiedzą: „To nieaktualne. To się nie przyda”. Według Odoona Marquarda „historia procesu demitologizacji [...] jest mitem; to zaś, że śmierć mitu sama staje się mitem, trochę dowodzi względnej nieśmiertelności mitu. Jest to co najmniej poszlaka wskazująca na to, że nie możemy obyć się bez mitów” (*Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994, s. 95).

Dobry mit organicznie, naturalnie, przez wiele stuleci scala wspólnotę. Sztuczny mit wyreżyserowany przez speców od komunikacji społecznej stwarza system opresji. Nie bez konsekwencji przeprowadzano eksperymenty, które wykazały podatność człowieka na sugestię i zdolność do zadawania bólu drugiemu pod warunkiem bezkarności, ba, więcej: powinności. Systemy totalitarne XX wieku nie były skomputeryzowane. Postęp technologiczny grozi ruiną moralną, bo wszelki opór wobec kłamstwa, odwracania znaczeń, dewastacji organicznych więzi społecznych wydaje się daremny. Nieporozumienia powodują ci, którzy nie mają pojęcia o katolicyzmie i polskości, z zewnątrz, na podstawie uprzedzeń, uczą nas, co mamy o sobie myśleć. Jeśli się sprzeciwiamy, podlegamy wykluczeniu, bo nie słucha się nas po to, aby się od nas czegoś dowiedzieć, lecz aby się dowiedzieć o nas. Tego mianowicie, czy zasługujemy na wykluczenie.

Kiedy mass media, edukacja, nauki humanistyczne i społeczne zamiast poznawać i opisywać dyktują ideologię i egzekwują posłuszeństwo, zmienia się rola zachowań normalnych w klasycznym społeczeństwie liberalnym. Podpisy pod niewłaściwą z punktu widzenia władzy petycją zamieniają się w listę proskrypcyjną. Pytanie o opinie nie jest już pytaniem, lecz prowokacją. Zaufanie to przejaw naiwności. W ten sposób brakuje niezależnej opinii. Wiedza o społeczeństwie staje się problematyczna, bo respondenci zbyt często widzą w ankietach prowokatorów, a może stała się już zbędna. Manipulacją w systemie edukacji, mass mediach, w instytucjach kultury, przekupywaniem liderów i zastraszeniem ogółu daje się uzyskać zgodę na dowolny absurd. Jeśli Boga nie ma... – przestrzegali Dostojewski i był rozumiany. Liczy się człowiek. Ma on prawo do swoich tajemnic. Ma też godność, która nie zależy od żadnej z jego cech ani sprawowanych przez niego funkcji. Jeśli mitem byłyby zarówno chrześcijańskie wartości uniwersalne, jak i współczesne hasła postępu, wiadomo, co (Kogo) wybrałby pisarz. Z mojego obserwatorium natomiast widać, że obecnie wybiera się już nie między rzekomo średniowieczną wiarą a oświeceniowym, progresywnym humanizmem. Zarzut anachronizmu likwiduje zarówno „mity” religijne, teocentryczne, jak i oświeceniowej proveniencji antropocentryzm. Egzystowalibyśmy tylko jak pleśń na powierzchni Ziemi (jak się prezentują posthumanisci), gdybyśmy

aprobowali bezkrytycznie coraz to nowe mity. Bo mit jest jak wino. Im starszy, tym lepszy.

### *Post scriptum*

Pisząc odpowiedź na ankietę, zastanawiam się nad jej kontekstem. Czy warto dzisiaj mieć poglądy? Czy warto argumentować, kiedy aspirujących do sukcesu ludzi się kupuje, a nie przekonuje? Być może dla wielu karierowiczów nie jest już problemem, jak zachować godność, tylko jak się sprzedać. Rozumiem, że całkowita stagnacja lub podróż wehikułem czasu do IV w. przed Chrystusem – to utopijno-groteskowe mrzonki. A jednak w sferze kultury trzeba równoważyć odpowiedzi na pytanie: Kulturować czy zmieniać? W dziedzinie nauki zaś, bez względu na popularność konstruktywizmu, neopragmatyzmu lub innych nurtów kwestionujących filozofię klasyczną każdy we własnym sumieniu odpowiada na pytania Odkrywać czy dyktować? Poznawać czy nakazywać? Po czyjej stronie się opowiedzieć – filozofa czy biurokraty?

Destrukcyjnie działa przyjmowanie takich kryteriów fachowości, które kolidują z wolnością światopoglądu. Tautologicznie wmawia się, że kariera w systemie likwidującym tradycyjne ideały jest sukcesem, a nie degradacją człowieka – likwidatora własnej kultury. W toku zdepersonalizowanej edukacji następuje proces narzucania języka – eliminacja tradycyjnych, zastanych, odziedziczonych pojęć i konstrukcja nowych. W ten sposób tworzy się nowego człowieka, czyli stary, rewolucyjny mit, który doprowadził do ludobójstwa na bezprecedensową skalę, upodlenia milionów ludzi, wyniszczenia środowiska naturalnego. *Czarna księga komunizmu* – to nie jest „manipulacja”, jak wołają zwolennicy marksizmu kulturowego (por. 2 Tm 4,3-4), lecz to są fakty.